

# Z teatru

## UCZTA MORDERCÓW

**N**A zamknięcie sezonu warszawski Teatr Dramatyczny wystąpił z prapremierą sztuki Andrzeja Wydrzyńskiego „Uczta morderców“<sup>\*)</sup>. Autor określił ją jako „tragédię buffo z trucizną w kawie“. W pierwszej i ostatniej scenie sztuki aktorzy zapewniają, iż prawdziwa w niej jest tylko kawa. Istotnie — nawet jeśli się pamięta, że i ta teatralna kawa jest umownym rekwizytem.

Wydrzyński był przekonany, że ma coś nowego i ciekawego do powiedzenia na temat współczesnej młodzieży oraz jej konfliktów ze starszym pokoleniem. Próbował to wyrazić „awangardowym“ językiem scenicznym, tylko, że mu to nie wyszło. Ani w treści ani w formie. Nie wyszło też teatrowi, który próbował znaleźć zarówno dla zawartych w sztuce treści jak i dla autorskich sugestii inscenizacyjnych odpowiednią formę teatralną.

Sztukę otwiera epilogowa scena, w której na Choczołową modę prezentują się wszystkie postacie, przesuwając się przez scenę w somnambulicznym transie, na tle abstrakcyjnej, wysokiej kompozycji rzeźbiarskiej, umieszczonej w centralnym punkcie sceny. Zapowiada się to interesująco, intryguje.

Ale z tej sceny wpadamy prosto w realistycznie napisaną i graną komediofarzę obyczajową, zbudowaną na powielanych i przez autorów i przez teatry schematach: znudzona kociakowata plastyczna Alicja (o model nietrudno — Elżbieta Czyżewska wiernie wystudiowała tę postać), zakochana z nudów w dziennikarzu, Lucjanie ograniczonym bufonie (i takich wysła się na korespondentów do Moskwy? ejże — nawet jak na „tragédię buffo“ rzecz mało prawdopodobna, zwłaszcza, że auto zna dobrze środowisko dziennikarskie, bo z niego się wywodzi), który — też chyba z nudów — wmawia w siebie, że ją kocha (Jerzy Magórski jeszcze bardziej zacieśnił i uprościł tego schematycznego redaktora). Są poza tym rodzice plastyczki, którzy nie rozumieją „młodego pokolenia“ więc z konieczności kapitulują: pan Horacy, tytułowany prezesem, czy dy-

rektorem, zajęty szwedzką gimnastyką i wypełnianiem kuponów to to-lotka (Czesław Kalinowski go bardzo zabawnie tego Horacego on jedyny miał konsekwentni przemyślaną koncepcję roli i całej sztuki) — i pani Kornelia, wyrozu miała żona i matka (Wanda Luczyka utrzymuje ją w przyjemnej, lekkiej komediowej konwencji). Jeszcze „pomoc domowa“ Hanka — zupełnie nieprawdopodobna postać (anty - Hanka Zapołskiej), która chce mieć konieczne dzieci z „inteligentami“, może nawet z ministrem (Barbara Krafftówna).

I oto w ten dom nowoczesny Dulskich wpada ścigany przez milicję chuligan Robert. Zaczyna się historia: z shawowskiego „Pigmaliona“: znudzony kociak postanowi zrobić z niego „porządnego człowieka“ no i w trakcie tej edukacji zadurza się w nim. A potem brnie my coraz bardziej wraz z autorem w nieprawdopodobny melodram w wydaniu Curts - Mahlerowej okazuje się po roku, że Alicja za szła w ciążę, i to drogą „korespondencyjną“ (bo z Lucjanem, który jest wtędy w Moskwie), nie chce jednak wyjść za niego za męża, mimo jego oferty. Robert porzucił ją swoją chuligańską gwarkę i mówi gładko jak panna Doolittle, papcio natomiast przejął jego język. Papcio poza tym stał się w międzyczasie ojcem dziecka Hanka, a kiedy Alicja decyduje się wyjść za męża Roberta, okazuje się, że jest jej siostrą, bo papcio miał kiedyś romans z jego matką. Ale i na to znalazł sposób pomysłowy autor: mamcia wyznaje, że Alicja nie jest siostrą Roberta, bo ona urodziła martwe dziecko i w tajemnicy przed mężem wzięła ze szpitala na wychowanie jako własne — cudze dziecko.

Jak wybrnąć z tego nieprawdopodobnego galimatiasu? Autor nie wie i widzowie też nie wiedzą. Więc autor robi unik: przed kolacją każda z postaci wyspuje drugie w tajemnicy truciznę do kawy. Skończyła się Zapołska i skończył się Shaw — na scenę wkracza Ionesco. Jak deus ex machina. Jako wynik warsztatowego niedowładu. Wszyscy wypijają swoją zatrutą kawę, ale naprawdę truje się tylko Alicja. Koniec.

A wszystkie te sztuczki były potrzebne Wydrzyńskiemu po to, by wypowiedzieć kilka banalnych myśli na temat współczesnej, nierozumianej przez starszych, zagubionej młodzieży. Na korzyść autora: kilka niezłe pomysłanych scen, kilka dobrych cówcipów. Na korzyść teatru: próbował z tego wszystkiego zrobić interesujące przedstawienie, ale jak tu w jednym spektaklu zmieścić Zapołską, Shawa i Ionesco?

STEFAN POLANICA

<sup>\*)</sup> Andrzej Wydrzyński — „Uczta morderców“. Prapremiera w Teatrze Dramatycznym. Reżyseria Wandy Laskowskiej, scenografia (najmocniejszy atut spektaklu) Zofii Pietrusińskiej.